



MARIA DĄBROWSKA

Boże Narodzenie


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

MARIA DĄBROWSKA

Boże Narodzenie

Bardzo tęskniliśmy do gwiazdki.

Dnie były coraz krótsze, a pogoda wilgotna i ciepła. Wszystkie odgłosy dawały się słyszeć miękko i donośnie. Koguty piałły i biły skrzydłami. Wiosna wychylała się ze swego ukrycia nieśmiało i żałośnie, a Gwiazdka oddalała się zasmucona. A potem przychodził mróz i słychać było, że ona znów nadchodzi, tupiąc i dudniąc po zmarzłej ziemi. Padał śnieg i miękko ścielił jej drogę.

Rano widać było ¹śród bledniejących mroków, jak drogą za stawem długim rzędem idą

¹śród (daw.) — wśród, pomiędzy. [przypis edytorski]

ludzie na roraty². Latarnie i kaganki, które nieśli, rzucały długie czerwone smugi poprzez staw, aż prawie do okien dworu. I wielkie cienie kroczyły również do kościoła.

Wieczorem, zanim okiennice zamknięto, dzieci przybliżały się niezupełnie pewnym krokiem do okien i patrzyły, jak tam za nimi śni noc prześliczna, obojętna, wyraźna; jak na białym śniegu leżą granatowe cienie drzew i gałęzi, jak wysoko między białymi konarami wiszą drżące gwiazdy — a na największej wysokości, niedosiężny płynie złotosrebrzysty księżyc.

Nareszcie zamykano okiennice. Wtedy dzieci zasiadały przy wielkim stole i zaczynały się roboty na choinkę. Klajstrem z żytniej mąki kleił się pasek do paska. Żółty z fiołkowym, czerwony z granatowym, zielony z szafirowym, srebrny ze złotym. Długie, szeleszczące łańcuchy zarzucaliśmy sobie na szyję i siedzieliśmy

²*roraty* — pierwsza msza o wschodzie słońca w okresie adwentu, tj. okresu poprzedzającego Święta Bożego Narodzenia w kościele katolickim. [przypis edytorski]

dumni przy stole niby królowie dzikich plemion.

Opłatki zjawiały się w pierwszej połowie grudnia. Przynosił je organista, którego poznawali wszyscy, ledwo się tylko ukazał w kasztanowej alei ze swym ogromnym koszem i ze swym kijem sękatym.

— Idą opłatki, dzieci.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — mówił organista, wchodząc prosto do jadalnego pokoju. Wiało od niego śniegiem i mrozem, a od jego słów pachniało kolędą, choinką, Wigilią. Na stole rozkładał opłatki. Najpierw była gruba paczka dla rodziców, a złoty pasek papieru wyciskanego w gwiazdki przewiązywał ją na krzyż. Na skrzyżowaniu jaśniała wielka gwiazda złocista, siedmioramienna. Środek był z żelatyny, pod którą widniała betlejemska stajenka, ustawiona z papierowych figurek. A po wszystkich rogach miała ta paczka złote gwiazdki i aniołki, podparte jedną rączką na obłoku. Potem wydobywał pięć paczek

dla dzieci. Były to małe opłatki na specjalnej formie robione. Wierzchni opłatek ozdobiony był także gwiazdkami i aniołkami, ale nie taki już paradny. Wreszcie była paczka dla służby.

Ale obowiązkowo musiały być we wszystkich paczkach opłatki kolorowe — żółte, niebieskie i czerwone — na *światy*³ i gwiazdy choinkowe.

Opłatków było tyle, żeśmy je potem długo jedli jak łakocie, przypalając nad lampą. Dzieci przepadały za przypalanymi opłatkami.

Ale też nie mniej zabierał organista do swego kosza — jajek, słoniny, sera, kiełbasy, chleba. Uginał się pod ciężarem, gdy odchodził z powrotem.

Niedługo potem przyjeżdżał ksiądz proboszcz po kolędzie. O, to już Gwiazdka była blisko.

Ksiądz Augustyn był stary i zgarbiony. Suttanna jego zdawała się być jeszcze starsza i na plecach świeciła jak zwierciadło, a kolor miała

³*światy* — daw. na wsi ozdoby wycinane z opłatka, najczęściej w formie kuli lub krążka, podwieszane na belce pod sufitem, tak lekkie, że obracały się pod wpływem ruchów powietrza. [przypis edytorski]

całkowicie zrudziały, tak że czerwieniła się pod światło.

Ksiądz proboszcz zasiadał w salonie na starej kanapie i stukał w tabakierkę z czarnej laki, a potem niuchał długim czerwonym nosem, o przepaścistych nozdrzach. Dzieciom, które chrzczył wszystkie, przywoził ksiądz co roku stale i nieodmiennie paczkę całusków. Siedział długo i do późnego wieczora opowiadał o diabłach i czarownicach. Opowiadał rzeczy tak straszne, że dzieci potem bały się spać.

Niebawem przyjeżdżał jeszcze ksiądz Eugeniusz, kwestarz⁴ od reformatów⁵ z miasta. Był tam stary klasztor i trzech ostatnich zakonników, skazanych na wymarcie.

Ksiądz Eugeniusz był to tęgi, czerwony człek, mówił głośno i nigdy nikogo nie zasmucił swoimi gawędami.

Gdy przyjeżdżał, wino pokazywało się na stole, a opowiadania jego były weselsze niż opowiadania księdza proboszcza. Każdemu umiał

⁴kwestarz (daw.) — tu: ksiądz, którego funkcją jest zbieranie datków na potrzeby zakonu. [przypis edytorski]

⁵reformaci (daw.) — jedna z frakcji zakonu franciszkanów. [przypis edytorski]

coś miłego powiedzieć. Rady jego, proste i pełne czarującej trafności, wszystkim dopomagały. Odjeżdżał niepróżną bryczką — a wtedy Gwiazdka nadchodziła już szybkimi krokami.

Któregoś dnia rodzice jechali do miasta po zakupy. Gdy wyjeżdżali oboje, dom stawał się zaraz duży. Nie można było dojrzeć końca pokojów, kuchnia i stancja służby wydawały się o sto mil odległe. Wracali o zmroku i z głębi ciemnej nocy, jeszcze zanim się z karety wydobyli, szły do jadalnego pokoju bez końca paczki, paczki i paczki. Wszystko to znikało w wielkim kredensie i w szafie jesionowej, a wreszcie ukazywała się matka i wołała przez wszystkie pokoje:

— Zimno! zimno!

Wnętrze domu stawało się znowu malutkie i ciepłe.

Na dwa dni przed Wilią posyłano do boru po choinkę. Czasem był już zmrok, a choinka nie przybywała jeszcze. Dzieci smuciły się wte-

dy i przeczuwały tysiące nieszczęść. Przycho-
dził ojciec, zasiadał z dziećmi o szarej godzinie
i pocieszał je.

— Już wyszedł stary Józef z nieba. A tu
śnieg po kolana. Idzie, idzie starowina powoli...

Dzieciom serca biły jak dzwony.

Ale wnet dudniło coś za oknem. To choin-
ka jechała z lasu — i w aksamicie nocy słychać
było przed domem donośne głosy, gdy ją ścią-
gano z wozu.

Nazajutrz rano wnoszono choinkę do ja-
dalnego pokoju. Przynosiła ze sobą zapach la-
su i zimy. Stała mroźna, ciemna i zamyślona,
wysoka — od podłogi do sufitu.

Dzieci chodzą koło niej i raz po raz doty-
kają ostrych zmarzniętych igieł.

Wieczorem po kolacji matka otwiera kre-
dens. Wstrzymujemy oddech.

— Macie tu figi, pierniki... Cukierków chy-
ba starczy, a orzechy się zaraz przyniesie. A tu
marcepanowe owoce. Dzieci, nie zjadać!

Matka wysypuje na tacę część kredenso-
wych skarbów. Marcepanowych owoców jest

tylko funt i nie wolno nikomu zjeść ani po jednej sztuce, aż póki przynajmniej dwa dni na choince nie powiszą.

— Przynieście mi koszyczek! — woła matka.

I dzieci lecą po koszyczek. Zabierają go razem z włóczkową podstawką pod lampę i z matki szydełkową robotą.

Matka rozdzieliła między dzieci kolorową włóczkę, zaczyna się robota. Do każdej sztuki przywiązać trzeba kawałek włóczki i zrobić pętelkę, żeby można było na choince powiesić.

A teraz ojciec idzie na górę po jabłka i orzechy. Słysząc go długo, jak chodzi tam i myszkuje, a nam serca się tłuką, gdy myślimy o ciemnych i zimnych czeluściach poddasza, o jego nieprzebrodzonych wertepach.

Potem ojciec sam lakiem klei złocone orzechy, po dwa, po trzy, po cztery, i wiąże jabłka.

Późno wieczorem matka odnosiła tace ze słodyczami do salonu i przykrywała je serwetą.

Dzieci drżały wewnątrznie od przeczuć. Cieszyły się straszliwie i bały się, że się coś stanie. A nuż jutrzejszy dzień okaże się nie Gwiazdką.

Był jednak Gwiazdką.

Jeszcze za oknem stała noc ciemna, śnieżna, gdy dzieci już się zrywały ze snu. Otwierały okiennice i noc patrzyła w ciche nagrzone wnętrze domu, po którym snuły się i pełzały rubinowe blaski od zapalonych w piecu i na kominku ogni. Przez okno z salonu widać było gwiazdę zaranną, jak brylantową lilię, z czarnych niebios kwitnącą.

Lampa, wisząca w jadalnym pokoju, kołysała się z lekka, a gdy kto przechodził, dźwięczały cieniutko wszystkie czarki, kieliszki i szklanki, wystawione odświętnie na kredens, jakby i one dygotały ze wzruszenia razem z dziećmi. Za oknem noc bledniała, topiła się w pomarańczowych i fiołkowych mgłach i ogród wyłaniał się z cieniów, stojący sztywno w swych jasno-błękitnych śniegach, nieśmiały i uroczysty.

Gdy rozwidniło się zupełnie, a wszystkie lampy pogasły, przyjeżdżały siostry cioteczne

ze swym ojcem. Wyciągały z pudełek złotolice cacka na choinkę. To było hasło. Choinkę wnoszono do salonu, a jeszcze zanim ją postawiono, trzeba było umieścić na szczycie srebrzystą gwiazdę i anioła dmącego w puzon.

Potem zawieszało się jabłka, pod którymi z wolna i leniwie gięły się gałęzie choinki.

A gdy choinka była już ubrana i omotana w złote i srebrne nici, od ciepła w pokoju zaczynały wirować wielobarwne świece, pachnieć pierniki i figi. Ach, figi! — Czy wy pamiętacie jeszcze, jak pachną figi i daktyle wespół z igłami choinki?

Tymczasem znad stawu słyhać już było głos ojca i matka brnęła po śniegu okutana od stóp do głów, między klombami róż owiniętych w słomę.

Dzieci nadziewały⁶ na siebie pośpiesznie włóczkowe kamasze⁷ i watowane szubki⁸ i biegły także.

Na stawie ludzie wlekli pod lodem sieć, krzycząc i nurzając ręce w przeręblach. Wszystkim przywodził⁹ stelmach¹⁰. W ogóle nie było ważniejszej czynności we dworze, do której by nie używano stelmacha. On zabijał wieprze, robił kiełbasy i kiszki, pilnował ważnych robót, jeździł za interesami, kierował połowem ryb, malował podłogi i tapetował ściany we dworze, kiedy zaszła potrzeba.

Gdy wszystko nad stawem ucichło, a ryby, klaszczące po wodzie cebra¹¹, zanesiono do kuchni, ojciec szedł ze strzelbą na polowanie, żeby mieć szczęście cały rok.

⁶*nadziewać* (tu daw., reg.) — tu: wkładać na siebie. [przypis edytorski]

⁷*kamasz* (daw.) — but, kapeć. [przypis edytorski]

⁸*szubka* (daw.) — kożuszek; tu: gruba i długa zimowa kurtka. [przypis edytorski]

⁹*przywodzić* — tu: przewodzić, dowodzić. [przypis edytorski]

¹⁰*stelmach* (daw.) — majster zajmujący się budową i naprawianiem wozów. [przypis edytorski]

¹¹*ceber* (daw.) — szerokie drewniane wiadro. [przypis edytorski]

Dzieci biegły jeszcze na łąkę, w podwórze, do ogrodu zobaczyć, jak jest wszędzie, kiedy przychodzi Gwiazdka.

Zbiegały się wszystkie psy i tańczyły przed dziećmi. Kury chodziły ostrożnie w śniegu, wysoko podnosząc nogi. Indyki, jęcząc, pochyłone nieco w bok, wyciągnąwszy głowy, uciekały wielkimi, niezgrabnymi susami.

Wróciwszy do domu, dzieci stawały przed choinką zadziwione i nieśmiałe, tak była cała iskrząca i uroczyście piękna.

Na drugie śniadanie dawano śledzie, a potem zaczynało się popołudnie długie bez końca.

Dzieci chodziły z kąta w kąt, siadały przy oknach niespokojne, ciche i rozmarzone.

Zmrok nadchodził tak powoli. Zdawał się już być blisko i cofał się znowu. Dzieciom ćmiło się w oczach wyteżonych. Zamykały je i liczyły do stu, do dwustu, i myślały, że gdy je otworzą, będzie już ciemniej. Było jaśniej.

Matka wciąż wychodziła do kuchni. Ojciec siedział nieruchomo i milcząco w salonie. Zda-

wał się nie widzieć domu i dzieci. Myśli jego odlatywały daleko do dawnych lat, kiedy dwie Gwiazdki z rzędu spędzał w powstaniu i do lat jeszcze dawniejszych, szkolnych.

Nareszcie ojciec mówił: — Widzę już gwiazdę.

A jeśli było pochmurno, mówił:

— Muszą już być gwiazdy na niebie — i wstawał.

Wtenczas cicho i niespodziewanie zamykały się drzwi do salonu. Teraz nadchodził święty Józef. Jego dzieci nie mogły widzieć. Siedziały w pokoju coraz to ciemniejszym, zestrachane i pełne lubyh oczekiwań.

Drzwi otwierały się wreszcie. Salon jaśniał, pachniał i krążył przed naszymi oczyma. Szest anielskich skrzydeł snuł się po całym domu, a choinka gorzała¹², tak jak goreje niebo gwiaździste — oczy mrużyły się, a serce topniało.

Dzieci wchodziły nieśmiało, zupełnie oszłomione.

¹²gorzeć a. goreć (daw.) — płonąć; lśnić, świecić. [przypis edytorski]

Rodzice tak samo onieśmieleni przyciągali je za ręce i całowali.

Okiennice były otwarte i we wszystkich oknach jaśniały czarodziejskie choinki. Dużo chwil cudnych upłynęło, zanim dzieci wreszcie spostrzegły podarunki pod choinką dla wszystkich ułożone.

Ojciec ujmował wtedy skrzypce, przygrywał na nich i śpiewał:

A wczora z wieczora, a wczora z wieczora
z niebieskiego dwora...

A gdy zaintonował pieśń:

Bóg się rodzi, moc truchieje...

dzieci wszystkie razem wybuchały nagle śpiewem, jak płaczem.

W drzwiach od jadalnego pokoju stała już cała służba, a także każdy, kto o tej porze do kuchni przyszedł.

Wobec tego ojciec kładł skrzypce, brał talerz, na którym leżały opłatki i wszyscy szli do kuchni. Na wielkim stole były porozstawiane miski, a na nich piętrzyły się jabłka, orzechy i pierniki. Musiała być porcja dla każdego — i z dworskiej kuchni, i z czeladniej¹³. Wszyscy się cisnęli, żeby się przełamać opłatkiem. Potem dostawali ogromny kielich wódki, a ojciec do nich przepijał. Przychodzili też włodarze¹⁴, stelmach, ogrodnik, ale ci tylko opłatkiem się łamali i życzenia składali.

Nagle wszystkie dziewczuchy, jakie były w kuchni, zaczynały wrzeszczeć, jakby je kto ze skóry obdzierał, a w oknach pokazywały się pyzate, czerwone gęby. Nie były one straszne, kiedy wisiały jako maski na straganach w miasteczku, ale teraz, gdy się ruszały okropnie i wykrzykiwały za oknem, mogły się niejednemu włosy zjeżyć na głowie. Dzieci uciekały co sił do pokoju. Po chwili jednak wracały znowu i z jed-

¹³*czeladni* a. *czeladny* (daw.) — przeznaczony dla czeladzi, tj. dla służby. [przypis edytorski]

¹⁴*włodarz* (daw.) — tu: pracownik zarządzający robotnikami rolnymi w folwarku. [przypis edytorski]

ną nogą na progu, patrzyły, jak wchodził do kuchni „gwiazdor”¹⁵ z wielką siwą brodą i pytał dzieci kucharki o pacierz.

Później myśmy się z rodzicami dzielili opłatkiem i nareszcie zasiadaliśmy do wieczerzy, podczas której matka drżała, aby dzieci nie udławiły się ością, a dzieci jadły ryby ze strachem i zdawało im się czasem, że się dławią. Wtedy ojciec kazał im jeść dużo kartofli, i były zachwycone. Do wieczerzy dzieci dostawały słodkiego muszkatołowego wina i prosiły o jeszcze. W końcu zjawiały się bakalie — sen całego roku — słodycz daktyli pachnąca i ostra słodycz fig, aromatycznie szczypiące rodzynki, zimne marmoladki, wonne korzenne pierniki, a na końcu orzechy.

Duże włoskie orzechy jedliśmy z miodem, a małymi laskowymi graliśmy z ojcem w *cetno i lichu*¹⁶.

¹⁵*gwiazdor* (reg.) — w tradycji zach. i pñ. Polski (Lubuskie, Wielkopolska, część Kujaw, Kaszuby) najważniejszy z kolędników, noszący gwiazdę i rozdający dzieciom prezenty. [przypis edytorski]

¹⁶*cetno i lichu* (daw.) — gra, w której losuje się liczby parzyste (*cetno*) i nieparzyste (*lichu*), przy czym *cetno* oznacza wygraną, a *lichu* przegraną. [przypis edytorski]

Po wieczerzy jeszcze raz zapalano świece — słodka nuda ogarniała wszystkich, jak zawsze po nasyceniu się wielkim szczęściem.

Półśniąc nad naszymi zabawkami — szeliśmy, jak we mgle, z obszarów nocy i mrozu płynię kołędu:

Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi
ciemna noc w jasnościach promienistych
brodzi.

W blaskach tej nocy zaczynała tańczyć czerwona gwiazda — i chłopcy wszczynali pieśń o sianie.

Wynidź¹⁷ ty, księżę, z złotego pokoja,
niech Go okryje sianem ręka twoja.
O siano, siano, o nieprzeplacone¹⁸,
godne, byś w raju było pokoszone.

¹⁷wynidź (daw.) — wyjdź. [przypis edytorski]

¹⁸nieprzeplacony (daw.) — bardzo wartościowy, bezcenny. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dabrowska-boze-narodzenie>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Dąbrowska, Pisma wybrane. Opowiadania, fragmenty, dramaty, utwory dla dzieci, wyd. Czytelnik, Warszawa 1956

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Aleksandrę Sekułę.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Come In, Steve Snodgrass@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0176-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

MARIA DĄBROWSKA *Boże Narodzenie*
Przekaz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwiązać bi-